DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 15/27 Października 1855 roku. № 285. Jutro ŚS. Szymona i Judy i Tadeusza Ap. Wschód słoń. o god. 6 min. 49. — Zachód o g. 4 m. 38.

Z Petersburga. 5 (17) Października.

WIADOMOŚCI Z AJANU. (1)

Raport komendanta portu Ajańskiego, kapitan-lejtnanta Kaszewarowa, przesłany p. jenerał-majorowi Wentzel, z daty 5 (17) Lipca 1855 r.

Mam zaszczyt donieść Jaśnie Wielmożnemu Panu, że 27go Czerwca (9 Lipca) r. b. przybyła do zatoki Ajańskiéj eskadra angielska dowodzona przez komodora Fryderyka i złożona z dwóch fregat żaglowych i jednéj fregaty parowéj. Parostatek i jedna z fregat téj eskadry 3 (15) Lipca odpłynęły na morze, druga zaś fregata podjęła dziś kotwicę i poczęła krążyć naprzeciw brzegów. O stratach zrządzonych przez nieprzyjaciela portowi, będę miał zaszczyt donieść JW. Panu po sprawdzeniu takowych przez komisję. Nadmienić przytém winienem, że tak wojskowi, jak i mieszkańcy portu opuścili Ajan, zgodnie z instrukcją JW. Pana jenerał-gubernatora. Jednocześnie mam zaszczyt dołączyć kopję proklamacji, dowódcy eskadry angielskiéj do mieszkańców portu, tudzież szczegóły o działaniach eskadry nieprzyjacielskiéj.

Szczegóły o działaniach nieprzyjaciela w Ajanie.

Przed nastaniem jeszcze pory do żeglugi stosownéj, postawione były czaty na wszystkich punktach od strony morza wystających lub wyniosłych, dla obserwowania wszystkich statków z morza do portu płynących.— Od 2 (14) Czerwca, t. j. od dnia przybycia do portu pierwszego statku do połowu wielorybów służącego, do 27 Czerwca (9 Lipca), do portu codziennie wpływały i z onegoż wypływały statki amerykańskie połowem wielorybów trudniące się. Dowódcy tych statków zawiadomili, że eskadra angielska i francuzka znajdują się już na morzu Ochockiem. 27 Czerwca (9 Lipca) około 3éj z południa, ukazała się koło Przylądka Zewnętrznego fregata parowa trzymasztowa, płynąca wprost do portu Ajańskiego. Zbliżywszy się do pierwszego statku do połowu wielorybów przeznaczonego, fregata wywiesiła flagę angielską i spuściła szalupę uzbrojoną. Przekonawszy się, że to jest parostatek nieprzyjacielski, rozkazałem wszystkim mieszkańcom portu przejść górę i rozlokować się nad rzeczką Ajanką. Jednocześnie lejtnant Skibniew, zająwszy z komendą pozycję na górze, przez którą prowadzi droga z Ajanu, śledził poruszenia nieprzyjaciela. Parostatek, przepłynąwszy mimo rudlów trzech pierwszych od strony morza statków połowem wielorybów trudniących się, zapewne w celu zasięgnięcia od nich wiadomości, stanął na kotwicy koło Łargi. Szalupa zaś, wykonawszy pomiary wzdłuż całéj zatoki, skierowała się ku czwartemu statkowi do połowu wielorybów przeznaczonemu. O 6éj z wieczora, gdy szalupa wróciła do parostatku, ten ostatni podjął kotwicę i odpłynął na morze, kierując się ku dwom na horyzoncie ukazującym się fregatom, które przy pomyślnym wietrze zbliżyły się szybko do parostatku. Ciemna noc przeszkodziła śledzić daléj poruszenia nieprzyjaciela. Korzystając z ciemności udałem się do portu z 26ciu posługaczami towarzystwa i 30tu końmi, z zamiarem wywiezienia stamtąd jeszcze czegokolwiek, co mi się w części powiodło. O 12éj w nocy poleciłem policmajstrowi Ajańskiemu udać się z całą komendą na drugi punkt zborny, a o 1éj z rana, rozkazałem udać się do tegoż punktu 45 ludziom na górze stojącym.— 28 Czerwca (10 Lipca) przypłynęły dwie fregaty nieprzyjacielskie i zarzuciły kotwicę koło przylądku zewnętrznego. Czaty nasze, stosownie do danego im polecenia połączyły się z oddziałem. Wojska nieprzyjacielskie wylądowały w rozmaitych punktach i zaczęły zaopatrywać się wodą z jeziora Aleuckiego i rąbać drzewo. Ku wieczorowi mieszkańcy i komenda wojskowa cofnęli się do miejsca, w którém umieszczono mienie skarbowe i towarzystwa, oraz wszystkie zapasy żywności. — 29 i 30 Czerwca (11 i 12 Lipca).— Nieprzyjaciel zaopatrywał się na jeziorze Aleuckiem w wodę i drzewo. W samym porcie i jego okolicach wylądowały oddziały, z których każdy wynosił przynajmniéj po 100 ludzi; ci wykonywali rekonesanse, zdejmowali plany i pomiary zatoki, oraz wykonywali obserwacje astronomiczne. Przewozili oni z portu do fregat deski, las budulcowy, liny i inny materjał do towarzystwa rossyjsko-amerykańskiego należący, a którego nie zdołano unieść. Rozległy się w rozmaitych punktach wystrzały karabinowe, a z parostatku dano jeden strzał armatni. Na warsztacie składano części nowego parostatku żelaznego. Dla ukrycia go przed nieprzyjacielem, spuszczono takowy do wykopanego na ten cel dołu i napełniono go żelazem i tekturą dachową; lecz przybycie nieprzyjaciela nie dozwoliło przykryć ostatecznie parostatek ziemią. — 30 Czerwca (11 Lipca) ku wieczorowi, nieprzyjaciel spalił pomost tego parostatku i pokrywającą takowy tekturę dachową. W ciągu tych dwóch dni stało w porcie 6 statków, z tych 3 nieprzyjacielskie, jeden amerykański do połowu wielorybów, a na dwóch innych nie podobna było rozpoznać flagi.— 1 (13) Lipca. Też statki stały w porcie, lecz na brzegu nie widać było nikogo. Dało się słyszeć kilka strzałów karabinowych i jeden armatni. Parostatek i tektura podpalone tlały. Budująca się nowa szkuna i budynki portu były w całości. Postawione zostały na rzeczce Uja czaty, złożone z uriadnika i trzech kozaków dla śledzenia nieprzyjaciela, by ten wylądowawszy nie zjawił się niespodzianie i nie przeszkodził naszemu oddziałowi cofnąć się.— 2 (14) Lipca. Przewieziono do portu wojsko lądujące. Dwie placówki stoją z karabinami na przystani.— 3 (15) Około 2éj z południa parostatek i jedna fregata odpłynęły na morze, kierując się na południe. Następnie odpłynęła reszta statków, z wyjątkiem jednéj fregaty. Wojska lądującego w porcie nie ma. Uriadnik i kozak należący na najbliższéj od zatoki placówki, udali się do portu, gdzie spotkali dwóch Amerykanów, którzy doręczyli im proklamację dowódcy eskadry angielski do mieszkańców portu. Proklamacja ta została niezwłocznie mnie doręczona. Dwie barki i bajdarka o jednym otworze, do Towarzystwa należące, zostały przez nieprzyjaciela na fregatę zabrane. — 4 (16) Lipca. W porcie stała jedna tylko fregata nieprzyjacielska. Zostający w kantorze towarzystwa na służbie obywatel rygski Halschert, posiadający język angielski, udał się z uriadnikiem kozackim do Ajanu, tak dla rozmówienia się z Amerykanami, jak dla obejrzenia portu, i ku wieczorowi doniósł, że zamki popsute zostały we wszystkich domach, a nawet w cerkwi. Amerykanie powiedzieli mu, że dla wysadzania w powietrze parostatku, użyto 100 funtów prochu. Przednia część parostatku uszkodzoną została; zresztą zaś tak budująca się nowa szkuna, jak i budynki portu ocalały.— 5 (17) Lipca. W południe ostatnia fregata podjęła kotwicę i poczęła krążyć koło brzegów. Po odpłynięciu nieprzyjaciela, wyznaczyłem niezwłocznie komisję, która ma sprawdzić straty mienia towarzystwa, przez nieprzyjaciela zrządzone.

P r o k l a m a c j a.

Mieszkańcy Ajanu! nie obawiajcie wracać do waszych domów: nie zrządzimy ani wam, ani tym ostatnim żadnéj szkody, pod tym atoli warunkiem, by takowa nie była wyrządzaną oddziałom, które zaopatrują okręty w drzewo i wodę. Wszelkie mienie prywatne, z wyjątkiem okrętów, będzie święcie szanowane.

Charles Frederich, dowodzący eskadrą angielską.

Ajan, 9go Lipca 1855 roku. *(Zbr. mor.)*

(1) Ajan, port towarzystwa rossyjsko-amerykańskiego, położony na brzegu morza Ochockiego, pod 56° 27' N. długości i 156° 6' O szerokości.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz NAJWYŻSZY o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.

(C i ą g d a l s z y.)

Piotrowi Motylewskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 5m, rs. 45. Józefowi Dziubińskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 7m, rs. 45. Tomaszowi Kruszewskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 3m, rs. 45. P. Józefowi Krassowskiemu, b. naczelnikowi komory celnéj 2éj klasy Wieruszów, rs. 225. Michałowi Piotrowskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 3m, rs. 72 kop. 64. Konstancji-Marjannie-Barbarze z Szwejkowskich Rożańskiéj, wdowie po Stanisławie-Wacławie Rożańskim, strażniku celno-granicznym, oraz ich dzieciom: Marjannie-Apolonji, Maciejowi-Konstantemu, Helenie-Stanisławie i Annie, rs. 81. Wojciechowi Makowskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 5m, rs. 90. Wasilemu Kubeckiemu b strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 1m, rs. 31 kop. 87. Janowi Żabińskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 6m, rs. 90. *(d. c. n.)*

♃ Ceny niektórych książek do niesłychanéj wysokości dochodzą u nas. Tomik poezji z kilkudziesięciu stronic, kosztuje rubla, dwa ruble, o ile się da najwyżéj wyciągnąć. Można powiedzieć, że każda prawie stronnica na złotówki się liczy. I nie wiadomo dla czego tak ogromne właśnie ceny na poezje są nałożone, z prozą tam jeszcze jako tako, choć także stosunkowo za lada powiastkę siła trzeba zapłacić pieniędzy. I to tém dziwniejsza, iż za granicą wydawcy starają się o wielką przystępność cen, illustrowane edycje braci Levy nie do uwierzenia mało kosztują. widzieliśmy także inne edycje, nie pamiętamy już czyje, podobno Giraud'a z przepysznemi rycinami na welinowym papierze i nader ozdobnem drukowane pismem po cenie sześciu franków za ogromny tom. Taki tom naprzykład zawiera całą komedję Boską Danta w przekładzie francuskim z adnotacjami i przedmową. Bruxella rywalizuje pod tym względem z Paryżem i prześciga go nawet często. Książki angielskie u nas z dodatkiem procentu księgarskiego, cłem, opłatą transportową i zyskiem sprzedającego, kosztują zaledwie tom po kilka złotych. Toż samo z niemieckiemi. Tylko u nas taka straszna drożyzna, w dwójnasób za wszystko płacić trzeba. I dziwić się tu że nie ma kupujących. A zwłaszcza z poezjami, to grzech tak odstraszać od nich, tém bardziéj, że i tak publiczność bardzo oziębła. Większa część czytelników nie wierzy w wiersze, tyle bowiem, razy się oszukali iż nie chcą więcéj próbować. Ale niektórzy wydawcy wileńscy nadużywają naszéj cierpliwości. Wątpimy zaś, żeby honorarjum autora tak drogo ich kosztowało bo nasi księgarze niezwykli płacić zbyt wielkich honorarjów. Edycje nie są także tak bardzo kosztowne ani ozdobne żeby było wolno sześćdziesiąt stronnic ośm do dziesięciu złotych cenić. Ten nieszczęśliwy pięćdziesiąty procent księgarski, który w rzeczy jest fikcją, bo się ciągle kompensuje, pożera wszystko. A jak któren autor własnym nakładem co wyda to dwie trzecie ceny odstąpić musi panom księgarzom, bo inaczéj nikt dzieła jego do sklepu nie weźmie. Prawda że u nas dotychczas można jedynie rachować na rosprzedaż nie wielkiéj ilości egzemplarzy, alež niech panowie księgarze poprobują raz lub dwa razy zniżyć cenę, może téż ta liczba i powiększy się, a taniość zachęci kupując. Ot Wolf Maurycy dał wyborny przykład i jak na umysł z poezjami właśnie; dwanaście tomów jego skarbczyka kosztują sześć rubli, to za pół darmo, zwłaszcza że wybór dobry i wszystko się tam znajdzie. Kto zakupi skarbczyk ten, ma u siebie szereg najlepszych poezji, które od kilkunastu lat wyszły, a których wydania po większéj części już są wyczerpane. Tak np. Bielowskiego, Siemieńskiego, Magnuszewskiego, Witwickiego mało kto ma, toż samo można powiedziéć o poemacie Pola, który się tam znajduje i o poezjach T. L. które wkrótce wyjdą, a nawet Brodziński bardzo już rzadki. Albo Wasilewski Edmund nikt go prawie u nas nie zna. Bo Bogiem a prawdą, oprócz zbioru w skarbczyku naprożno by szukać tych poezji, w osobnych książkach dawno już roskupione, a o nowych wydaniach nikt nie myślał. Wolf zna dobrze czego potrzeba Publiczności i najpraktyczniejsze ma pomysły. A przytém jak powiedzieliśmy, taniość najbardziéj zaleca Skarbczyk, bo proszę tylko porównać cenę jego z cenami innych utworów poetycznych. A chociaż to już po większéj cześci przedruki tylko (jest tım jednak i wiele nowych rzeczy) to przecież żyjącym autorom płacić trzeba było. Kiedyż wyjdzie tak dawno zapowiedziana nam Plejada? Radzibyśmy ją ujrzyć, zwłaszcza że widzieliśmy do niéj cudny dobór drzeworytów wykonanych z rysunków najzdolniejszych młodych malarzy naszych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 20 Października. Między 20stu osobami których wyprawienie z wyspy Jersey zostało zadekretowane, znajdują się dwaj synowie Wiktora Hugo.

— Pułkownik Rolland ogłosił w *Advertiser* interesujące pismo z ministerstwa spraw zagranicznych do

sekretarza komitetu spraw wewnętrznych w Bratford, w którém lord Clarendon w przedmiocie traktatu anglo-tureckiego mówi, że Turcja w obecnéj chwili potrzebuje wszystkich swoich dochodów, dla tego trudno spodziewać się żeby zezwoliła na zniżenie opłaty cła wywozowego od zboża o 12 pCt. Ale lord Clarendon zapomina że Turcja sama tę redukcję zaproponowała i otrzymała od lorda Stratford oświadczenie, że rząd angielski uważa porę obecną za niestosowną. To ostatnie oświadczenie udzielił lord Clarendon zupełnie świéżo komitetowi w Sheffield. Jakże tu pogodzić te dwa sprzeczne oświadczenia z ust tego samego ministra? *(Neue Preussische Zeitung).*

— *Sun* i *Observer* donoszą, że stan zdrowia sir Wiliama Molesworth, ministra osad, jest tak niebespieczny, że nie pozwala mu zupełnie zajmować się interesami urzędowemi. Stąd *Observer* wróży bliską modyfikację w składzie gabinetu.

— Donoszą z hrabstwa Hereford o bankructwie sir Roberta Price, kupca towarów żelaznych i wigoskiego członka parlamentu.

— Dzienniki angielskie donoszą, że bank amsterdamski odmawia przedaży sztab srebra, chociaż dotąd czynił to z wielką korzyścią.

— Wielki meeting w przedmiocie reformy parlamentu, zapowiedziany jest na poniedziałek w Northampton. Zdaje się że to będzie jedna z najważniejszych manifestacji politycznych w tym roku.

— Domy eskontowe podwyższyły stopę wymiany wexli *a vista* do 5 pCt., dotychczas brały tylko 4 i pół pCt. *(Independance Belge).*

A U S T R J A.

Wiedeń 20 Października. Zdaje się potwierdzać, że baron Prokesch i hr. Rechberg mianowani są rzeczywiście na posady, które im od niejakiego czasu różnostronne pogłoski przeznaczały. Pierwszy zatem obejmie obowiązki internuncjusza cesarskiego przy dworze Wysokiéj Porty, drugi zaś jako poseł austrjacki przy sejmie związkowym, uda się do Frankfortu; a zatem p. Prokesch, który stąd odjechał do Frankfortu, niedługo tam zapewnie zabawi.

— Bank narodowy zakupił dom hrabiego Traun, położony naprzeciw gmachu Bankowego i rozebrawszy go, w tem miejscu zbuduje nowy gmach, w którym oprócz wszystkich kantorów bankowych, które przez utworzenie Banku hypotecznego znacznie zostaną zwiększone, pomieści się jeszcze giełda wexlowa i pewien rodzaj towarzystwa papierów skarbowych, jakie już istnieje. W tym celu Bank rospisał konkurs między tutejszemi architektami, do przedstawienia planu budowy, któryby i pod względem sztuki odpowiedział celowi. Nadesłano już podobno dziewięć takich planów, a między niemi kilka bardzo udatnych. Budowa rospocznie się zaraz po wybraniu planu. Dla naszéj giełdy pieniężnéj wystawienie odpowiedniego lokalu bardzo jest potrzebne, bo dotychczas brak miejsca w środku miasta, dawał się czuć bardzo dotkliwie. Giełda na zboże i mąkę nie pomieści się zapewnie w nowym budynku, a zatem żądane dawniéj połączenie ich z giełdą pieniężną nie przyjdzie do skutku.

Przesilenie pieniężne w Londynie i Paryżu, wywiera i u nas bardzo niekorzystny wpływ, czego dowodem jest podnoszenie się kursu monety brzęczącéj i zagranicznych wexli. To oddziałanie dwukrotnie jest nieprzyjazne, z powodu bliskiego wykonania operacji finansowych i z powodu i tak już zniżonego stanu naszego targu pieniężnego.

— Członkowie Ciała dyplomatycznego, którzy lato na wsi lub za urlopem przepędzili, zebrali się już w Wiedniu, z wyjątkiem lorda Westmoreland i barona de Bourqueney. W przyszłym tygodniu rospoczną się wieczory dyplomatyczne. *(Neue Pr. Ztg).*

— Korrespondencja paryska w *Gazecie Augsburskiéj*, zapewnia, że podróż barona Heekeren do Wiednia nie miała wcale charakteru urzędowego i że celem jéj było jedynie poprzeć negocjacje rospoczęte z rządem austrjackim przez Towarzystwo *kredytu ruchomego*.

— Piszą z Wiednia do *Neue Preussische Zeitung*, że jeszcze nie przyszło do żadnego układu między ministerstwem skarbu i Bankiem narodowym w przedmiocie ostatnich propozycji rządu względem zwrotu zaliczeń jakie bank uczynił skarbowi. Jednakże korrespondent sądzi, że ugoda ta wkrótce zostanie podpisaną, bo obie strony zgadzają się najzupełniéj względem wszystkich szczegółowych punktów. Dopiero po ostatniem zatwierdzeniu, warunki zasadnicze tego aktu podane zostaną do wiadomości publicznéj. *(Journal de St. Petersbourg).*

D A N J A.

Kopenhaga 17 Października. Według raportu naczelnego lekarza pana Gottschalk, egipska choroba oczu ciągle jeszcze daje powód do słusznych obaw, albowiem okazało się, że ona po wsiach znacznie się rozszerzyła. Wielu bowiem rekrutów przyniosło ją z sobą z domów, chociaż w łagodniejszym nieco stopniu. W 4tym bataljonie który stoi w Kopenhadze, zdarzyło się w tym roku 137 nowych przypadków, a w ogóle połowa żołnierzy cierpi na tę słabość w większym lub mniejszym stopniu. Pobyt tego oddziału w namiotach obozowych przez dwa ostatnie miesiące lata, nie tylko nie zrządził żadnego polepszenia, ale owszem rozwinął pewną liczbę gwałtownych bardzo przypadków tej słabości, niektórzy żołnierze cierpią już na tę słabość od dwudziestu kilku miesięcy. *(Neue Preussische Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 21 Października. Dziś przy najpiękniejszej pogodzie Cesarz, książe i księżna Brabancji, udali się do Fontainebleau. Wieczorem będzie wielki obiad w St.-Cloud a następnie zabawa. Przedstawienie w Operze komicznej nie dało się uorganizować. Mniemają, że dostojni goście będą jutro w teatrze wielkiej Opery, gdzie zapowiedziane są *Nieszpory sycylijskie*. Odjazd jak dotąd, przeznaczony jest na środę.

— Słychać o utworzeniu nowej posady z tytułem *Dyrektora jeneralnego archiwów cesarskich*.

— Pomimo zapowiedzianego przez jeden dziennik urzędowy wstrzymania wszelkich przywilejów nowych na przedsięwzięcia przemysłowe, zdaje się, że będzie wyznaczony jeden wyjątek od téj reguły, a mianowicie na korzyść towarzystwa *Kliperow* przeznaczonych do przewozu zboża spodziewanego z wielu stron a szczególnie z Hiszpanji.

— Środek tyczący się taxy na mięso, wprowadzony już został w wielu departamentach, między innemi w depar. Somme i Niższych Pyreneów. Dla uniknienia większych trudności jakie już i tak wywołane zostały przez drożyznę żywności, władza duchowna udzieliła zupełną dyspensę od wszelkich postów.

— Poczta z wschodu na którą dziś oczekiwano, spóźniła się z powodu podobno bardzo smutnego przypadku na kolei między Lyonem i Marsylją, o którego szczegółach jeszcze nie wiemy. *(Ind. Belge).*

— Cesarzowa miała proces z dwoma prywatnemi ludźmi, zakupiła bowiem dla swojéj matki i siostry pałac Laureston na polach elizejskich i dla powiększenia tej posiadłości kilka sąsiednich gruntów. Na tych ostatnich znajdował się browar i djorama, których właściciele, chociaż kontraktem kupna zobowiązani ustąpić po sześcio-miesięcznym terminie, nie chcieli zadość-uczynić temu obowiązkowi. Sąd wydał wyrok nakazujący im ustąpić w ciągu 24ch godzin, w przeciwnym razie Cesarzowa mieć będzie prawo na ich koszt rozebrać budowle i uprzątnąć je zupełnie. *(Neue Preussische Zeitung).*

— Czytamy w *Union*:

Jakże stoi sprawa z lordem Redcliffe? Ten ważny wypadek zasługuje abyśmy nim żywo się zajęli. Nie tylko tyczy się on najważniejszych interesów sprzymierzonej z nami Turcji, ale nadto dotyka najważniejszych kwestji porządku politycznego, i Europa ma prawo zajmować się nim bacznie.

Jeśli mamy wierzyć rozmaitym korespondencjom, odwołanie szanownego ambasadora uważane jest w Konstantynopolu jako pewne. Niektóre dzienniki (ale niemieckie) puszczają się jeszcze daléj; utrzymują one, że lord Redcliffe zamyśla o przygotowaniach do odjazdu, zażądawszy sam odwołania z tutejszej posady od lorda Clarendon.

Prawdę mówiąc nie ufamy tym wieściom korespondentów. Przypuszczając najszczęśliwsze okoliczności, nie zdaje nam się żeby rzeczy zaszły już tak daleko, dla tego szczególnie, że większa część dzienników londyńskich, które naturalnie mogłyby być najlepiej zawiadomionemi, zachowuje w tym przedmiocie najzupełniejsze milczenie.

Trudno jednak przypuścić żeby nie pozostał żaden ślad starcia którem cały świat polityczny słusznie się poruszył. Dla Porty nie tylko jest kwestją godności, ale nadto wielkim i decydującym interesem, nie pozwolić odjąć sobie choćby najmniejszą cząstkę swojej powagi, swoich-monarszych praw, i tej niezawisłości w której imieniu Europa zachodnia uzbroiła się przed dwoma laty. Byłoby to smutną odwrotną stroną pierwszej kartki historji wojny wschodniej, byłoby to bolesną i uderzającą sprzecznością, widzieć Sułtana oddającego w ręce lorda Redcliffe, władzę której bronił przeciw księciu Menszykow.

Nie mamy wcale myśli czynić rząd angielski odpowiedzialnym za postępki jego ambasadora. Chociaż niektórzy uważają, że rząd ten zbyt powolnym jest w wymiarze sprawiedliwości, my jednak weale go nie oskarżamy. Ale nich nam będzie wolno cieszyć się pomyślawszy o różnicy między postępowaniem naszego i angielskiego ambasadora. Dyplomacja francuska nie zaparła się w Konstantynopolu szlachetnej myśli naszej interwencji. Nie nałożyła ona żadnej ceny za krew naszych żołnierzy, tak chlubnie wylewaną w obronie Turcji. Okazała jej ona, że zawsze jesteśmy narodem rycerskim i bezinteresownym.

Tymczasem z drugiej strony wszelkie usiłowania lorda Redcliffe okazania swego wpływu przez usunięcie Mehmeda-Ali-paszy pozostały bezowocnemi. Nie tylko Sułtan w osobistej rozmowie oparł się temu żądaniu lorda Redcliffe, ale kiedy ambasador angielski nieustając w swéj zaciętości oświadczył, że się uważa za obrażonego przez tę nominację ogłoszoszoną pomimo jego protestacji, żądał zadość-uczynienia, zapewniał, że nigdy nie uzna stanowiska urzędowego Mehmeta-Ali, że ogłosi fakta dowodzące mu przekupstwa i nakoniec groził skargami i gniewem swoim ministrom, którzyby popierali nienawistnego mu paszę; wtedy godność Sułtana została szczęśliwie ocaloną przez ministrów którzy nie zlękli się pogróżek i głośno oświadczyli, że usunęliby się wszyscy, jeśliby jeden z nich miał być oddalony z woli ambasadora angielskiego. Nie należy zapominać, że na czele gabinetu znajduje się wielki wezyr Ali-pasza, którego wzniosły umysł, wielkie zdolności, szlachetność i piękny charakter, powszechnie zostały uznane, a rzadkie jego przymioty należycie ocenione zostały w czasie konferencji wiedeńskich.

Ambasador angielski nie mógł dłużéj utrzymywać w szachu rząd Sułtana. Rząd ten podał te fakta do wiadomości gabinetu angielskiego, przedstawiając całą ważność swoich zarzutów przeciw zwykłemu postępowaniu lorda Redcliffe.

Nie potrzebujemy dodawać, że ani pierwszy ani drugi krok lorda Redcliffe do Sułtana w sprawie Mehmeda Ali, pomimo formalnych w tym względzie instrukcji, nie był bynajmniéj ułożony z p. Thouvenel. Postawa ambasadora francuskiego w całem tem zajściu, była zupełnie bierną. Zresztą nie ma człowieka w Konstantynopolu, któryby nie postrzegał nadzwyczajnéj sprzeczności między spokojną i umiarkowaną energją p. Thouvenel, szacunkiem jaki sobie zjednał, powagą jaką posiadają jego rady, a gwałtownością, despotyzmem, pretensjami i niekorzystnem położeniem, jakie sobie przez to lord Redcliffe zgotował.

Mimo to wszystko rząd angielski poprzestał na pół środku, to jest *naganie* przesłanéj lordowi Redcliffe. Czy po niéj nastąpi odwołanie, tego dotąd powiedzieć nie możemy. *(Jour. de St. Pet.)*

G R E C J A.

— Czytamy w *Independ. Belge*: Jak to od kilku dni zauważano, stosunki między mocarstwami zachodniemi i dworem greckim, z każdym dniem stają się więcéj wyprężonemi, mówią nawet o bliskiem wysłaniu kilku statków wojennych na wody Pyreus.

W przedmiocie wzmagających się trudności, *Presse d'Orient* zwraca uwagę na różnicę w brzmieniu postanowienia, którem król przyjął podanie pana Kalergis o dymisję, a temi które odnoszą się do innych członków poprzedniego gabinetu. Ci ostatni otrzymali od monarchy wyrażenie zadowolenia z ich dotychczasowych usług, przeciwnie zaś dekret tyczący się pana Kalergis, nie zawiera nic prócz suchego i najzupełniéj zimnego przyjęcia podanéj przez niego dymisji. To postępowanie nie zdaje się być zdolnem przywrócić dobrą harmonję w stosunkach Grecji z mocarstwami zachodniemi. *(Indep. Belge)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 20 Października. Nie było dziś żadnych interesów na giełdzie, która zupełnie była pustą z powodu popłochu spowodowanego przez cholerę.

— Korespondencje hiszpańskie przedstawiają położenie przemysłowe Katalonji jako pogorszające się z każdym dniem. Fabrykanci katalońscy ułożyli pewien rodzaj memorandum, z którem wysłali osobną komisję dla przedstawienia go ministrowi spraw wewnętrznych i robót publicznych w Madrycie, dla wskazania przyczyn złego stanu i żądania środków zdolnych go usunąć. Komisja ta ma w dniu 17 albo 18 otrzymać posłuchanie u ministrów, a w Madrycie nie spodziewano się żeby ona otrzymała od nich zadowalające zapewnienia i obawiano się o usposobienie ludności robotniczej w Katalonji.

— W odpowiedzi udzielonej komisji katalońskiej, rząd wskazał projekt reformy liberalnej w systemie celnym, jednakże z szczególnym względem na interesa Katalonji. *(Ind. Belge).*

— Rząd hiszpański od niejakiego czasu energicznie zajmuje się ulepszeniem swego systemu wojskowego i w rozmaitych zmianach zdaje się chcieć naśladować regulamin pruski. Obecnie zwrócił on się do poselstwa pruskiego, dla otrzymania wiadomości w przedmiocie istniejącego w Prusach regulaminu koszar. *(Neue Preussische Zeitung).*

N I E M C Y.

Baden. Czytamy w berlińskiéj *Borsen Zeitung*:

Ze źródeł zasługujących na największe zaufanie dowiadujemy się, że rząd francuski ma zamiar zbudować stały most na Renie między Kehl i Sztrasburgiem. Oddawna już towarzystwo kolei żelaznéj z Paryża do Sztrasburga oświadczyło gotowość podjęcia się kosztów tego przedsięwzięcia, a w ostatnich czasach wznowiono negocjacje z wielkiém księstwem Badeńskiém, dla uzyskania zezwolenia na to. Zapewniają, że rząd badeński nie wahałby się w udzieleniu tego pozwolenia, gdyby nie przez wzgląd na przepisy prawodawstwa związku niemieckiego, a bardzo wątpliwem jest, żeby sejm niemiecki zezwolił na ten projekt. Istnieje bowiem postanowienie związkowe, powzięte jednogłośnie na posiedzeniu 27 lutego 1832 roku, na propozycyję komisji wojskowéj, w którem dosłownie powiedziano:

»Ze względu na bezpieczeństwo terytorjum Związku niemieckiego, na wodach granicy oddzielającéj Związek niemiecki od państw nie należących do tego Związku, nie będzie mógł być postawiony żaden stały most, bez poprzedniego roztrząśnienia czy to ma być dozwolone, a to ze względu militarnego, tudzież bez wyraźnego upoważnienia od sejmu Związkowego.«

To postanowienie stosuje się najwyraźniéj do obecnego wypadku i zdaje się że uwagi militarne nie pozwolą zapewne przychylić się do życzenia objawionego w téj okoliczności przez rząd francuski.

— Z okoliczności swoich zaręczyn, książe regent udzielił amnestyję wszystkim indywiduom stawionym przed sądem lub nawet już skazanym za przestępstwa polityczne, za kradzież artykułów żywności, daléj większéj części więźniów znajdujących się dotąd w domu poprawy, bądź za zbrodnie stanu, bądź za gwałty popełnione w 1849 roku, a nakoniec tym wszystkim tak duchownym jak i świeckim, którzy zostali skazani sądownie, z powodu zajść jakie miały miejsce między rządem i duchowieństwem katolickiem. (*Journal de St. Petersbourg*).

WŁOCHY.

— *Univers* otrzymał korespondencje z Rzymu 13 października donoszące mu, że ksiądz Bissari, arcy-biskup filipiński, który od kilku miesięcy znajdował się z nadzwyczajną misją w Neapolu, powrócił do Rzymu nie dopiąwszy celu swojéj misji. Wiadomo, że przedmiotem jej było przedstawić reklamacje stolicy papieskiéj w przedmiocie rozmaitych środków przedsięwziętych przez rząd neapolitański, a tyczących się jezuitów, ich organu *la Civilta Cattolica* i t. d. Rząd neapolitański nie uznaje słuszności tych reklamacji i nie chce zmienić przedsięwziętych środków.

Taż sama korespondencja zapewnia, że konkordat zawarty między Austrją i stolicą papieską, nie zostanie ogłoszony urzędownie przed miesiącem grudniem, chociaż ratyfikacje zostały już wymienione w dniu 27 września. Mniemają tu, mówi korespondent, że Papież ma przedstawić ten konkordat świętemu kolegjum na plenarnem posiedzeniu konsystorza, i że dopiero potem będzie on mógł być uważanym za ostatecznie uświęcony. Tymczasem najbliższe zebranie się konsystorza nie będzie mogło nastąpić pierwéj jak w miesiącu grudniu. (*Ind. Belge*).

UWAGI NAD PISEMKIEM:

KOŚCIÓŁ AUGSBURSKI W WILNIE.

Kronika przez A. F. A. — Wilno 1855.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Dziennika 283.)

Lepszém nieco prawem nazwaćby dziś można Ludwika Agasis francuzem, bo chociaż szwajcar, przynajmniéj po francuzku pisze, gdy tymczasem Gesner Szwajcar, pisał tylko po łacinie. Na téj saméj stronie w przypisku utrzymuje autor, że Stanisław Lutomirski, sławny socynain, pleban niegdyś katolicki w Koninie, wydał przekład konfessji augsburskiéj: toż samo że konfessja wydana u Wierzbięty w ósemce 1564 roku jest przekładem konfessji augsburskiéj. Już tu przynajmniéj nie powinien był autor broszurki puścić w świat takiego bąka, bo ma pomiędzy źródłami swemi dokładne dzieło o tłumaczach konfessji augsburskiéj na język polski, wydane przez Sylwiusza Ringeltaubego pod tytułem: *Beytrag zu des augsburgschen Confessions Geschichte in Preussen und Pohlen*. Co zaś w tym samym przypisku prawi o jakiémś wydaniu Sandomirskiém (sic) konfessji augsburskiéj 1570 roku, to już przechodzi wszelką nieznajomość bibliografji i dziejów dyssydentów polskich. Niemasz w naturze rzeczy wydania sandomirskiego konfessji augsburskiéj w r. 1570, bo w tém miejscu dopiero na początku XVIII wieku założyli drukarnią Jezuici, a ci zapewne w oficynach swoich konfessji luterskich nie wytłaczali, chybaby na jakie urągowisko trawestowane. Jeżeli zaś autor broszurki miał tu na myśli *Kontens Sandomirski* który nie jest bynajmniéj *Konfessją Augsburską*, ten nie w Sandomierzu, ale w Toruniu, Baranowie i za granicą był drukowany. Na stronie 14. Żołtarz Dawida Walentego Wróbla liczy autor broszurki do pism protestanckich, i to na bardzo ważnéj zasadzie, że Andrzéj Glaber z Kobylina pośmiertne to dzieło Wróbla dedykował Kmicie, wojewodzie krakowskiemu, małżonkowi Anny z Górków córki Łukasza Górki, generała wielkopolskiego, a późniéj biskupa kujawskiego, a ta Anna jako Górkówna, musiała być koniecznie podług zdania autora broszurki, *augsburką*. Snać autor broszurki nie miał nigdy w ręku Żołtarza Walentego Wrobla, inaczéj byłby wyczytał w dedykacji tego dzieła Kmicie następujący ustęp: »Między inszymi o którychem myślił Wielmożna Pani dobréj pamięci Anna z Górki Wojewodzina i Starościna krakowska, małżonka Waszéj Pańskiéj Miłości owej rzeczy zdała mi się bydź najgodniejsza, bowiem jéj to najwięcéj przysłużało, *zwłaszcza iż ten Żołtarz naprzod był wyłożon na żądanie Jéj Miłości Matki, wielmożnéj też dobréj pamięci pani Katarzyny* (z Szamotulskich) *natenczas wojewodziny poznańskiéj.*« Nie dla Anny więc Kmitowéj, jak autor twierdzi, ale dla jéj matki Katarzyny z Szamotulskich Gorkowéj *Żołtarz Wrobla* był przełożony na język polski. Otóż ta Katarzyna Gorkowa była dobrą katoliczką, Walenty Wrobel umarł w Poznaniu jako bakalarz akademji krakowskiéj, jako kaznodzieja farski i przykładny duchowny katolicki; Andrzéj Glaber z Kobylina, wydawca Żołtarza Wrobla, był księdzem katolickim, magistrem akademji krakowskiéj; akademja krakowska która mu poleciła wydać to pośmiertne dzieło Wrobla, była zawsze ściśle katolicką; i po tych wszystkich *antecedencyach* jeszcze autor broszurki odważa się Żołtarz Wrobla windykować augsburczykom? To trochę za nadto łakomo po cudzą własność sięgać! Na stronie 18éj mówi autor że Socjan wygnano z kraju 1668 r. *za zgodą samych ewanielików*. Pod panowaniem Kazimierza Wazy już *ewanielicy* w Polsce nie politycznie nie znaczyli i ich przymierze, wojna lub neutralność co do socyan, na nic by się ostatnim nie przydały. Mniejsza też o to, ale to gorsza, że autor broszurki wypędza ich dopiero w roku 1668 z kraju. Na stronie 20 dowiadujemy się od autora broszurki rzeczy zupełnie nowéj, to jest że sławny Frycz Modrzewski miał przewodniczyć soborowi narodowemu. Tu autor pokazał, że nie zna ani ducha narodu, ani instytucji jego. Frycz Modrzewski, z czczym tytułem sekretarza królewskiego, na łasce Drohojowskiego, a późniéj Uchańskiego, biskupów kujawskich, mieszkający w Wolborzu, miał przewodniczyć na soborze narodowym w rządzie oligarchiczno-teokratycznym? Cóżby na to byli powiedzieli Uchańscy, Karnkowscy, Tarnowscy, Tęczyńscy, Radziwiłłowie i t. d.? Głęboka nauka jaką posiadał, sam nawet projekt ustanowienia kościoła narodowego, który z głowy jego wypłynął, nie nadawały mu w Polsce najmniejszego prawa do przewodniczenia obradom publicznym. Wszakże i Władysław IV do przewodniczenia na rozmowie przyjacielskiéj w Toruniu mógł znaleść pomiędzy krajowcami daleko uczeńszego człowieka niż Jerzy Ossoliński lub Jan Leszczyński, ale ten uczony człowiek bez tytułu, bez dostojeństw i majątku niczby nie znaczył. Wreszcie zkąd autor broszurki zaczerpnął tę wiadomość o przewodniczeniu Modrzewskiego na niedoszłym soborze narodowym? Pisarze żywota tego prawdziwego mędrca polskiego, Bayle, Bock, Lauterbach, Ossoliński i inne nic o tem nie wiedzą. Pewnie to będzie tak prawdą, jak owo autora broszurki, że *Sylvan* Modrzewskiego (wydane prawdziwie w r. 1590) w Rakowie 1568 r. wyszły z druku, kiedy w Rakowie drukarni jeszcze nie było.

Pomijam rozdziały broszurki II, III i IV, nie wolne także wprawdzie od błędów historycznych, ale jako miejscowego tylko mieszkańca obchodzić mogące, a przystępuję do rozdziału V i VI, to jest do luterskich kaznodziejów Wileńskich i pisarzów augsburskich Wileńskich. Pisarzy Wileńskich augsburskich wyjął autor z Oloffa; kaznodziejów z Thomasa. Pierwszych pięciu kaznodziejów luterskich w Wilnie t. j. od roku 1525 do 1555 mógł bezpiecznie z spisu wypuścić, bo aż do roku 1555 nie było w Wilnie ani kościoła ani gminy luterskiéj, a zatem nie było i kaznodziejów. Paweł Oderborn był pastorem w Kownie ale nie w Wilnie. Za pierwszego kaznodzieję luterskiego w Wilnie, słusznie uważa Thomas Macieja Dambrowskiego, i od tego w znaczeniu dzisiejszém pastorów, zacząć spis swój pastorów luterskich w Wilnie autor broszurki był powinien. Jana Sommera pastora w Wilnie nigdy nie było, był zaś Job Sommer, o którym Szymon Teofil Turnowski w *Podróży swojéj litewskiéj* r. 1599 tak wspomina: »O wieczór zgromadziliśmy się do Jegomość Pana Wojewody brzeskiego kujawskiego z Bracią Augustańskimi, Starszymi zboru wileńskiego X. Andrzejem (Glińskim) kaznodzieją ich polskim i Panem Tolwoszem *ejusdem coetus*. A przy Jegomości Panu Wojewodzie naszym a nas, był JM. Xiążę Jerzy Radziwiłł a pan Wolan. Tam działo się pilne napomnienie Braci Augsburskiéj żeby w konsensie z nami zgodnie trwali, a nawet i tę *formulam* według któréj się był i *X. Job (Sommer) de coena Domini* do zgody podpisał, ponowiwszy żeby konsens generalny z nami przyjęli a zachowywali. Przyjęli to wdzięcznie a obiecali drugim Braci swym odnieść, a do téj zgody świętéj z nami się przychylić.« Nad nazwiskiem X. Andrzeja łamie sobie autor broszurki głowę, nazywając go raz Leszczyński, drugi raz Riguo. Tymczasem na kazanie drukowane na pogrzebie tego X. Andrzeja p. Jana Borawskiego, kaznodzieję polskiego luterskiego w Wilnie 1613 roku mianuje, pod tytułem: *Słup solny*. Z tego kazania dowiedziałby się, że jego X. Andrzéj nie nazywał się ani Leszczyńskim ani Riguo, tylko Glińskim. Jana Borowskiego kaznodziei luterskiego w Wilnie nie było, był tylko Jan Borawski, a tego tak kronikarz zboru wileńskiego augsburskiego jak i pan Syrokomla dobrze znać powinni. Pierwszy dla tego, że Jan Borawski jest autorem kilku drukowanych polskich kazań luterskich, że w hierarchii luterskiego kościoła w Polsce zajmował niepoślednie miejsce, bo był nadwornym kaznodzieją królewnéj Anny, siostry Zygmunta trzeciego i pastorem w Brodnicy; drugi że wydał ogromnego dziwoląga, tak coś *à la* Baka pod tytułem: *Apelleticus Ceraunobolus sive Theatrum Diabolorum*, w Gdańsku 1621 roku. Z tego pisma mógł też kronikarz zboru luterskiego w Wilnie pomnożyć swoje *Stosunki kościoła z miastem* Ottonem von Medem, Jerzym Strunck, kupcem wileńskim, seniorem zboru luterskiego w Wilnie, którym, wraz z Maciejem Littau, archiatrowi i synowi jego doktorowi, *discipulo olim suo solertissimo* Borawski trzecią część swego Teatru diabelskiego poświęcił. Cyryak Moller tłumacz apologii Krowickiego, nie mógł być nigdy pastorem luterskim w Wilnie, bo był kalwinem, i jako taki pomagał opłakiwać śmierć swego współwyznawcy Krysztofa Radziwiłła, hetmana w. litewskiego i Abramowicza wojewody smoleńskiego, bo trzeba wiedzieć, że był poetą łacińskim na zawołanie. Jeremiasz Płotkowski autora broszurki, nazywał się Głotkowskim nie Płotkowskim.

W rozdziale: *pisarze augsburscy wileńscy* dowiadujemy się od autora broszurki, nowéj zupełnie w bibliografii polskiéj rzeczy, to jest, że Oloff (Marcin czy Efraim?) tłumaczył na język polski Pismo święte. Gdzie autor widział ten przekład biblji przez Oloffa? Nowy testament luterski wydany w Lipsku 1727, staraniem Sebastyana Schmiedena jest przedrukiem biblji gdańskiéj z r. 1632 (mylnie zwanéj Paliura, gdyż przerobili ją z brzeskiéj Jan Turnowski i Daniel Mikołajewski) z zastosowaniem gdzie tego było potrzeba do wyznania luterskiego przez Efraima Oloff, któremu ani się śniło tłumaczyć Pismo święte na język polski, bo znajomości jego ledwie tyle posiadał, co dzisiejszy filolog niemiecki języka greckiego. W tym samym rozdziale mówi autor broszurki: »W ogóle wyszło w Wilnie więcéj 30 pism polskich, 3 niemieckie i jedno łacińskie.« I Edypowi trudnoby było zgadnąć jakie tu pisma ma autor na myśli. Jeżeli w ogólności wszystkie druki wyszłe przez trzy przeszło wieki w Wilnie, to się setnéj ich części nie dorachował; jeżeli kalwińskie i socyańskie, to mógł liczbę tę przynajmniéj przez 7 pomnożyć, jeżeli zaś same tylko luterskie religijne, to bardzo przesadził, bo z Augsburczyków mieszkających mniéj więcéj długo w Wilnie, najobfitsi pisarze Schoenflisius i Herbiniusz drukowali dzieła i dziełka swoje w Lubczu, Toruniu, Gdańsku, Amsterdamie, Jenie, Leodium a nawet Sztokolmie, Królewcu i Bóg wie nie gdzie, ale nie w Wilnie. W tym samym rozdziale powiada, że w r. 1533 wyszła w Wilnie jakaś agendka, któréj nieznam, w trzech językach, którą z téj przyczyny przyswaja wyznaniu augsburskiemu, utrzymując że katolicy agendy tylko w łacińskim języku pisali. W roku 1533 w Polsce i Litwie agend luterskich być nie mogło, bo luterskich kościołów i duchownych nie było. Daléj, gdzie tego potrzeba wymagała, i katolicy polscy agendy swoje wydawali w kilku językach dawno przed Lutrem. Taką agendę pod tytułem: *Agenda latino et vulgari sermone, Polonico videlicet et Allemanico illuminata incipit feliciter*, na końcu: *Impressum Cracoviae etc. 1514*, sam posiadam. W tym jeszcze rozdziale na stronie 47 wspomina o dziełach ministra luterskiego w Wilnie Franciszka Burcarda. Gdzie je widział? niech przytoczy tytuł aby jednego. W wyliczaniu na kilku stronach pism luterskich autorów, którzy w Wilnie mieszkali, same niedokładności, mnóstwo opuszczeń; tak np. z kilkudziesiąt dzieł i pise-

mek Herbiniusza zaledwie cztery wymienił, toż samo z dziełek Schönflisiusa, chociaż ten katalog mógł o wiele z Oloffa pomnożyć, lubo i Oloff wszystkich nie znał. Marcin Brewer pastor luterski w Wilnie, pieśni polskich do kancjonałów luterskich nie pisał, jak autor mylnie twierdzi, pisał je Krysztof Brewer (Braeuer) brat jego. pastor w Kalinowie. O Janie Baazelu powiada, że zostało kazanie jego jedno o szarańczy w rękopismie. Mogę zapewnić autora broszurki, żem widział kilka kazań jego drukiem ogłoszonych, a jedno nawet pod tytułem: *Obraz Mary, albo prawdziwy kontrafet ubogiéj osierociałéj wdowy; w Toruniu 1687*; sam posiadam. O Ruttichu wie tylko autor broszurki z Oloffa, że pisał pieśni do kancjonałów luterskich, o tém zaś że wydał kilka kazań pogrzebowych, nic nie słyszał. Posiadam sam jedno z takich kazań jego pod tytułem: *Skuteczna Chrześcian prawdziwych pociecha w życiu i śmierci; w Toruniu bez roku.* Jest on prócz tego wraz z pastorem toruńskim u ś. Jerzego Filipem Henrykiem Kochem, wydawcą kancyonału gdańskiego 1723 roku.

Kończąc rozbiór pisemka: *Kościół Augsburski w Wilnie*, powtarzam, żem usterki w niém wytknął tylko jak mówią z grubego wióra. Takie np. jak to, że autor Herbiniuszowi który umarł w Grudziądzu i Malinie, który umarł w Tylży, każe umierać w Wilnie, że Kalwinów i ich synody miesza z lutrami i ich synodami, że na cmentarzach katolickich grzebie ciała protestantów, że Thomasa *Altes und Neues* przymierza jak mówią jak pięść do nosa do *Nova (scilicet statuta* prowincji gnieznieńskiéj*) et Antiqua*, Łaskiego i t. p. pominąłem, bo na ścisłe roztrząsanie téj broszurki szkoda czasu (*). I o takiém pisemku *powiedział* pan Syrokomla *śmiało, że większą przynosi korzyść historji kraju i wyznaniu augsburskiemu* w Polsce, niż dwutomowe Dzieje moje kościołów wyznania helweckiego w Litwie. Nieprzypuszczam bynajmniéj aby p. Syrokomla nie poznał się na jego wartości historycznéj, ale sąd jego pochlebny o pisemku przypisuję także *śmiało* nieczystym pobudkom. Chciał on mię ukarać za sympatję moją ku młodemu a już tak znakomitemu badaczowi dziejów ojczystych, panu Julianowi Bartoszewiczowi. (**)

J. Ł.

WĘDRÓWKI STRYJASZKA.

KILKA OBRAZKÓW

Leona Kunickiego.

(Ciąg dalszy).

II.

Przed południem skromny ekwipażyk pana Michała, zajeżdżał na obszerny dziedziniec z okrągłym gazonem i kompasem po środku, przed pałac, to jest dom obszerny murowany bez piętra, z dwiema facjatami po bokach, oraz frontem na kilku filarach opartym, ozdobionym herbem ogromnym z hrabiowską koroną. Dwie oficyny po obu stronach, tejże co i pałac struktury, poczerniałe i zapuszczone, stanowiły sprzeczność z pałacem, który widocznie był świeżo żółtym kolorem pomalowany i odnowiony.

— Tak moja bryczulka pasuje do tego zajazdu i pałacu jak wół do karety, pomyślał sobie pan Michał, gdy jego chudziaki podreptały przed sam ganek i bryczka z turkotem na kamiennym zatrzymała się bruku.

Poleciwszy Harasymowi nie odjeżdżać ale stanąć na uboczy, wszedł pan Michał do sieni obszernéj, cegłą wyłożonéj i spotkawszy wyfrakowanego przy zegarku lokaja, zapytał czy hrabiostwo są w domu.

Lokaj z góry spojrzawszy na niepoczesną figurkę stryjaszka, zapytał:

— A czegóż to? jak godność?

Pan Michał wymówiwszy swoje imie i nazwisko, żądał widzenia się z panem hrabią lub hrabiną. Odszedł lokaj i wróciwszy, rzekł:

— Pan prosi, wskazał ręką na drzwi, a sam poszedł w przeciwną stronę.

I pan Michał znalazł się w obszernym pokoju, wykwintnie umeblowanym, zawieszonym portretami familijnemi; pokój ten o ile pamiętał, znacznie był teraz upiększony i odnowiony.

Niebawem drzwi przeciwległe otworzyły się z hałasem i wszedł JW. hrabia. wysoki, suchy, już podstarzały, z siwym krótko uciętym włosem, prosto się jeszcze trzymający, o twarzy żółto-bladéj i chorowitéj, w okularach zakrywających siwe i zmatowane oczy. Brodę miał schowaną w duży halsztuch, ubiór wykwintny i elegancki, trzymając się sztywno z głową do góry, powłóczył już jednak nogami, w ruchach zaś jego i w twarzy odbijał wyraz dumy i zimnéj a sztywnéj grzeczności, które są tak właściwemi tym co co siedmiogałkową koroną w herbie poszczycić się mogą.

Z powitania jego z panem Michałem, ten ostatni zaczął poznawać że hrabia niezbyt chętnie go przyjmuje, i że zaczynał go traktować jako potrzebującego może pomocy pieniężnéj albo protekcyjnéj, *a conto* pokrewieństwa ze strony żony, do którego się nie rad przyznawał.

— W których że teraz stronach przebywa?

— Na Wołyniu panie hrabio pod Włodzimierzem.

— Czy ma jaki obowiązek?

— Siedzę na własnym malutkim kawałeczku ziemi i nic chwała Bogu od nikogo nie potrzebuję. Przejeżdżając tędy chciałem się li tylko dowiedzieć o zdrowiu i powodzeniu JW. państwa których szczycę się być dalekim chociaż krewniakiem i nic więcéj.

— A no niechże siada; dziękujemy — rzekł zmieniając nieco swoją oziębłość.

Gdy usiedli, hrabia rosparłszy się i brodę bardziéj w halstuch schowawszy, bawiąc się złotym łańcuszkiem od zegarka, zaczął dość od niechcenia rospytywać się o Wołyniu, o domach znaczniejszych w tamtych okolicach rodzin, i gdy mu p. Michał opowiadał o interesach, położeniu, związkach małżeńskich, zajęciach tych o których pytał, nadymał usta i przerywał tylko: »to mój dobry p zyjaciel, to moja kuzynka, a to bliski krewny« i t. p.

Następnie hrabia więcéj szczegółowo i z większém nieco zajęciem zaczął rospytywać o jednego ze znajomych sobie magnatów, który miał właśnie nowy pałac wystawić. Stryjaszek znając go dobrze i widząc, że z zajęciem słucha go hrabia, opisywał drobiazgowo urządzenie nowego pałacu, lecz zauważył, że w twarzy hrabiego uśmiech jakiś ironiczny niedowierzania igrał, gdy zaczął stryjaszek wychwalać gust i okazałość urządzenia.

W końcu przerwał mu hrabia powstając:

— No zaręczam, że salonu takiego jak u mnie teraz pewno tam nie ma, niech pójdzie i zobaczy.

Stryjaszek, który swoje opowiadania wyprowadził nie z przekonania, ale stosując się do usposobienia i pojęć hrabiego, gdy powstali, zażył tabaczki na prędce, mrugnął oczami i drobnym kroczkiem udał się za hrabią.

Ten otworzywszy z łoskotem drzwi wprowadził go do ogromnéj sali, w któréj istotnie jaśniał przepych królewski.

Obicia były adamaszkowe, gzymsy złocone, meble palisandrowe z pysznem aksamitnem obiciem, posadzka tak śliska i śklniąca ze się ledwo na niéj mógł utrzymać stryjaszek ogromne wazony alabastrowe, dzbany z chińskiéj porcelany, zegary bronzowe pod kloszami, żyrandole i świeczniki srebrne, konchy i inne kosztowne drobiazgi. To wszystko uderzyło stryjaszka i oczy pociągało ku sobie, ale wywołało zarazem w duchu myśli i uwagi o tém dziecinnem zamiłowaniu skupywania niepotrzebnych a tak kosztownych fraszek, za których cenę wiele innych prawdziwie pożytecznych rzeczy dałoby się nabyć, lub bez których zupełnie obejść by się można. Ile że stryjaszek wiedział że dość krytyczne położenie majątkowe hrabiego nie dawało mu prawa do téj dziecinnéj zresztą fantazji. Znając od dawna hrabiego i jego słabość do podobnych fraszek, zauważył, że to upodobanie wzrastało z wiekiem, salon ów jak zapamiętał zawsze z pretensją umeblowany, wszakże do dzisiejszego w wystawności w niczem nie był podobny.

Widząc że hrabia sam z dziecinnem upodobaniem poi się tym widokiem i jakby z dumą oczekuje na wrażenie jakie on na stryjaszku sprawi, zaczął oczewiście dziwić się i wychwalać.

— A! to panie cuda, cuda. A gdzie tamten pałac i salon niech się schowa, — mrugając oczami mówił stryjaszek.

— Kosztuje mnie to prawda, ale staram się żeby wszystko było *comme il faut*, — mówił hrabia zadowolony widocznie mniemanem zdaniem i udanemi pochwałami stryjaszka — myślę jeszcze o urządzeniu podobnem gabinetu obok, i o galerji szklannéj tu od ogrodu!

— Już to mogę zapewnić Wielmożnego hrabiego że mi się nic podobnie wystawnego nie zdarzyło widzieć, — chwalił ciągle stryjaszek, rozmaite zdziwienia i admiracji wydając wykrzykniki, a oczami mrugał i bił palcami o dłoń, bo hrabia w miarę jego pochwał, z dziecinnem zajęciem i zadowoleniem, oprowadzał go szczegółowie od przedmiotu do przedmiotu, wymieniał cenę, nawet dwom porcellanowym chińczykom głowy poruszył, a przykrą twarz swoją wykrzywiał do uśmiechu i widocznie w dobry wpadł humor.

To pokazywanie trwało z godzinę i wreszcie już znudziło stryjaszka, tak, że rad był w duchu, gdy powrócili do pokoju w którym pierwotnie siedzieli.

Jednocześnie lokaj zbliżywszy się do hrabiego, zaanonsował pana Kopkiewicza.

— Czy to ten sam co był wczoraj wieczór?

— Tak jest JW. panie.

— A! prosić — puszczam w dzierżawę Chmielin, a to konkurent i znać że się namyślił, rzekł hrabia z uradowaną twarzą do stryjaszka.

Niebawem weszła do pokoju niska figurka szlachecka, w krótkich nankinowych mocno żółtego koloru spodniach, we fraku granatowym starożytnego kroju, mnąc czapkę w rękach i ruszając co moment długą szyją jak gdyby chcąc się wyswobodzić z czarnego wysokiego halstucha, który aż uszu zarywał — figurka ta z bojaźliwą i zgiętą miną, zbliżała się ku hrabiemu.

— A! *bonjour* panie *Kopytkiewicz*! z niezwykłą uprzejmością zawołał hrabia, podchodząc do gościa który go pocałował niżéj ramienia; i ruszając szyją rzekł:

— Względem dzierżawy chciałem jeszcze Wielmożnemu panu kilka punktów ..

— No, no, proszę cię do gabinetu, ze mną łatwy interes, porozumiemy się.

To mówiąc, wyszli obaj drzwiami przeciwległemi i zamknęli się, pozostawiwszy stryjaszka samego, który zaczął drobnym kroczkiem chodzić po pokoju, zażywać tabaczkę i przebierać palcami o dłoń, zamierzając pożegnać hrabiego, nie widząc się nawet z hrabiną, która zapewne nie chciała sobie tyle zadać pracy, ażeby wyjść i kuzyna powitać.

Spojrzawszy w okno, ujrzał stryjaszek swego Harasyma stojącego jak dawniéj w swojem miejscu.

Długo tak sam pozostał stryjaszek, nie wiedząc co ze swoją począć figurą, wreszcie lokaj wszedłszy do gabinetu, gdzie żywa prowadzona była rozmowa oświadczył że waza na stole.

Wyszedł hrabia widocznie zadowolony z téj żywéj konferencji od któréj aż mu policzki poczerwieniały, a za nim Kopkiewicz jeszcze bardziéj szyją kręcący.

(d. c. n.)

(*) Nie zaleca ona się nawet czystością języka. Pełno w niéj zwrotów i sposobów mówienia nie polskich. Np. któryż z lepszych pisarzy naszych powiedziałby za autorem broszurki: *Zginął od powietrza morowego, mówił kazanie* i t. p. Polak prawi kazanie, ale nigdy nie mówi kazania; umiera na powietrze morowe, na nerwową febrę, na cholerę, ale nie ginie od powietrza morowego tylko od kuli.

(Przypisek autora).

(**) Za to publiczne słowo spółczucia, składam najserdeczniejsze dzięki szanownemu autorowi tego artykułu, który drukowany jest jak tego p. Łukaszewicz wymagał, bez najmniejszéj zmiany, bo zresztą najszczersze przekonanie moje tak każe drukować bez żadnéj zmiany artykuły do Dziennika przesyłane; każdemu u nas zostawia się wolny głos w dyskussji i jeżeli redakcja się na co nie zgadza, przymówić się jéj do artykułu wolno, nie zaś zmieniać go według pierwszego lepszego widzimisię. Z téj wychodząc zasady, sprostować nieco winienem ostatnie twierdzenie szanownego autora Historji Szkół. Być może nieczyste pobudki grały rolę w owych nieumiarkowanych pochwałach broszury o kościele augsburskim wileńskim, ale pan Syrokomla rychło się obejrzał, że wydał wojnę właściwszym znawcom przedmiotu, dla tego ubolewa nad tém co zaszło pomiędzy nami. W liście do mnie prywatnie pisanym zawołał: „O bodaj Kromer nie pisał nigdy Polonji!“ Jeżeli rzeczywiście p. S. chciał ukarać szanownego autora Historji Szkół za sympatję dla mnie, było to skutkiem pierwszego poczucia jakiegoś niepotrzebnego żalu, który dzisiaj już zdaje się w podobny sposób by nie wybuchnął. (J. B.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Litew. Ciołkowski Ign. ob. z Wołynia. Dziekoński Eus. ob. z Balli Wielkiej.— *H. Niem.* Andrychiewicz Aug. ob. z Smulska. Bożewski Feliks ob. z Przeciszwa. Ciechomski Wik. ob. z Głowa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ciemniewski Jan ob. do Borowic. Krajewski Fel. ob. do Janowa. Turscy Maksym. ob. do Komornik i Ksawery ob. do Szulinierzyc. Wodzyński Wojciech ob. do Pomiachowa. Zawadzki Antoni ob. do Żytomierza.

TEATR WIELKI. Jutro: *Lalka norymbergska. Dwaj złodzieje.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Okno na 1m piętrze. Pafnucy i Narcyz.*

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w południe 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 [27] Października 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.